

MICHAŁ KUZIAK Uniwersytet Warszawski
ORCID: 0000-0002-7926-5268

CÓŻ PO POLONIŚCIE W CZASIE MARNYM... MIĘDZY POLITYKĄ A PRAKTYKĄ SPOŁECZNĄ – W PUNKTACH

Utrata normatywnej siły przyszłości [...] skazuje nas na alternatywę agresywnego pobudzenia i biernego zapadania się w siebie [...]. Albo inaczej, jest to opis miotania się między maniaikalnym zawłaszczeniem świata i depresyjną zapaścią w siebie, stanami, które uniemożliwiają rozwój podmiotowy¹.

Sprawczość, głupcze

Zbyt szybko i zbyt łatwo przyjęliśmy po 1989 roku, że humanistyka – w tym też oczywiście, czy może: zwłaszcza, szczególnie silnie reprezentowana w kraju, polonistyka – jest czymś jeśli nie zbędnym, to mało liczącym się i mało sprawczym. Alegorią owej sytuacji stał się słynny *Dzień świra* Marka Koterskiego. Nie rozwinę tu tego wątku, choć, jak sądzę, warto by mu się przyjrzeć bliżej, analizując źródła słabości inteligencji polskiej, a także fałszywych klisz organizujących naszą logosferę. Skoro jednak ktoś ma rozterki związane z tą kwestią, niezbędności i sprawczości, proponuję przypatrzeć się, jak została skonstruowana – czy może lepiej: jak była przekonstruowywana przez ostatnie 20 lat – sfera dyskursu publicznego w Polsce. Przede wszystkim chodzi mi o umocowanie się w niej prawicy z jej polityką historyczną. Ale też o wielu autorów lewicowych (i liberalnych), którzy wprowadzili nowe języki mówienia o historii – wspomnę tu tylko Jana Sowę czy Andrzeja Ledera². A to przecież poloniści dysponują kluczem, jednym z kluczy, do dyskursu – uczą czytać, pisać, mówić oraz, do czego jeszcze powrócę, interpretować. Co więc jest nie tak?

Problem wydaje się inny: nie chodzi o to, czy polonistyka sprawcza jest możliwa, ale o to – jak jest możliwa? Sytuacja zastana (z grubsza rzecz ujmując) okazuje się taka: mamy, z jednej strony, polonistykę, która rządzi się, albo raczej chce się rządzić, wiarą w autotelizm i dystansowaniem się wobec polityczności; z drugiej – taką,

¹ A. Leder, *Pole symboliczne, przemieszanie, niewczesność. Humanistyka jako wybór między pamięcią a nadzieją*. „Teksty Drugie” 2016, nr 4, s. 246.

² J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*. Kraków 2011. – A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa 2014.

która uczestniczy w konserwowaniu literatury i historii polskiej, najczęściej również deklarując dystans do polityczności. O znaczeniu pojęcia polityczności w odniesieniu do humanistyki pisałem w innym miejscu³, tu tylko podkreślę, iż chodzi mi o odmienne rozumienie polityki niż to dominujące u nas obecnie – a więc nie o partyjność, i raczej o wytwarzanie polityki niż poddawanie się tej istniejącej. Dodam też, że nie ma, wbrew wspomnianym deklaracjom, humanistyki niepolitycznej. Wystarczy tu przywołać XIX-wieczne początki polonistyki i filologii – właśnie – narodowych, by pozbyć się wątpliwości związanych z ich politycznością. Deklaracje apolityczności świadczą głównie o wsparciu, mniej lub bardziej świadomym, dla istniejącego *status quo*.

Oprócz wspomnianych dwóch stron osobno wymienię Marię Janion i jej *Niesamowitą Słowiańszczyznę*⁴. Książkę, która nie została przyjęta, zgodnie z deklaracjami autorki, jako performatywny projekt; książkę tę poddano natomiast krytyce o charakterze historycznym, wytykając badaczce potknięcia źródłowe. To znamienne niedoczytanie owej pozycji, pokazujące nasze nieprzygotowanie do dyskursu, który chce nie tylko poznać, ale i wykreować rzeczywistość. Osobno, w pobliżu Janion, umieszczę też Przemysława Czaplińskiego oraz jego lekturę Polski zapisywanej i wytwarzanej w literaturze, co przekłada się na pisanie i wytwarzanie jej przez Czaplińskiego – ostatnio w związku z polską „poruszoną mapą” imagologiczną⁵.

Joker i sprawa polska

Kiedy myślę o dzisiejszej sytuacji humanistyki, a zwłaszcza polonistyki, przychodzi mi najczęściej do głowy fragment z *Nieśmiertelności* Milana Kundery – ten poświęcony dziennikarzom, wierzącym w objawienia PR-owców i przez to stającym się sojusznikami własnych grabarzy. Teraz chciałbym jednak odwołać się do innego kontekstu, do filmu Todda Phillipsa *Joker* z 2019 roku. Żyjemy wszak w świecie globalnym, obraz ten trudno więc traktować jako obcy; jeśli ktoś ma wątpliwości związane z globalnością, przypomnę tylko mapę epidemii koronawirusa.

Film przedstawia niepokoje społeczne i lęki dzisiejszej Ameryki. Kraju rozczarowanego swoim „snem o sobie”, pełnego frustracji i przemocy, niszczonego przez polityków. Rzecz dzieje się u początków kadencji prezydenckiej Ronalda Reagana, inicjującego czasy neoliberalizmu, cięć wydatków społecznych, pozostawiania osób potrzebujących bez opieki. W sposób mniej lub bardziej zamierzony film pokazuje również niezdolność do zawiązania się wspólnoty oporu i nieskuteczność buntu. Jeśli pamiętamy Theodora Adorna⁶, powinniśmy przyjąć, że to w sumie banalna obserwacja, jednak warto ją dzisiaj powtórzyć – kultura popularna nie daje możliwości emancypacyjnych. Atomizuje, pogrąża w idiosynkrazjach, skazuje na marginalizację. Kwestię tę podkreśla kreacja Jokera – bohatera przede wszystkim

³ M. Kuziak, *W sprawie polityczności polskiej humanistyki*. „Teksty Drugie” 2017, nr 1.

⁴ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*. Kraków 2006.

⁵ P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobraźnia geograficzno-kulturowa polskiej literatury XX i XXI wieku*. Kraków 2016.

⁶ Th. W. Adorno, *Przemysł kulturalny. Wybrane eseje o kulturze masowej*. Przeł. M. Bucholc. Warszawa 2019.

chorego, zmagającego się ze sobą, choć w warunkach coraz bardziej „parszywiejącej” rzeczywistości; bohatera, dla którego stawką staje się program rozrywkowy. Rodzący się bunt jest tylko naśladownictwem clownów multiplikujących się i niszczących miasto. Krytycy, zwłaszcza lewicowi, potraktowali takie ujęcie jako słabość filmu. W moim przekonaniu, to raczej rozpoznanie słabości świata, w którym egzystujemy. Owa przestroga jest bardziej istotna w związku z tym, że – jeśli rację ma Jacek Dukaj, twierdząc, iż żyjemy w kulturze „po piśmie”⁷ – w szczególności sposób wydani zostaliśmy na pastwę popkultury, kształtującej nowe tożsamości.

Nawiasem mówiąc, nie chodzi mi tu o konserwatywną jeremiadę, że „nie czytają, ale oglądają”. A nawet jeśli tak, to raczej o tę w stylu Franka Furediego, dającego analizę problemu i pytającego o jego rozwiązanie, niż Piotra Nowaka, konstruującego własną wyższościową postawę⁸. Nie chcę też egzorcyzmować popkultury, stanowiącej znakomite źródło poznania naszego świata. Pragnę bronić modelu literaturocentrycznego – polityki/polityk wspólnot lekturowych. Polityczność oparta na piśmie, a w efekcie na refleksji i uwzględnieniu szerszego horyzontu czasowego (zarówno doświadczenia, jak i jego rozumienia), daje nam większe nadzieje na przyszłość, większą możliwość odzyskania/wytworzenia sensu niż ta oparta na przeżyciu podszywanym przez kulturę popularną i władającego nią demona ekspresji oraz na związanych z tym pułapkach.

Nauka historyczna – tak, ale...

Jak już wspomniałem, geneza filologii narodowych jest zanurzona w początkach kształtowania się formuły nowoczesnych państw narodowych. To oczywiste, że polonistyka powinna utrzymywać kontakt ze swoją przeszłością – czyni to zresztą raczej rzadko..., chodzi mi tu o poważny kontakt, związany z przemyśleniem dawnych języków interpretacyjnych i konstruowaniem solidnych archiwów – oraz z przeszłością kultury i literatury kraju. Problemem jest wszakże niemożliwy i bezrefleksyjny rekonstrukcjonizm, widoczny w często powtarzającym postulacie interpretacji „adekwatnej historycznie”, którego autorzy zapominają o lekcjach nowoczesnej hermeneutyki (tak jakby każda lektura nie miała jednak charakteru modernizującego, nie była usytuowana w czasie odmiennym od czasu powstania tego, co czytane), oraz pominięcie drugiego biegunu czasu – teraźniejszości i przyszłości. Historia daje potencjał krytyki współczesności (jako to, co inne i możliwe), ale też najczęściej kusi iluzją retrotopijną. Nie lekceważę historyków (nieświadomość genealogii współczesności, na co zwracał uwagę już Stanisław Brzozowski, jest istotnym problemem⁹), domagałbym się jednak przesunięcia hermeneutycznego ku miejscu i momentowi, w których żyjemy.

Na gruncie teatru kwestia ta ujawniła się w dyskusji przeprowadzonej w ro-

⁷ J. Dukaj, *Po piśmie*. Kraków 2019.

⁸ F. Furedi, *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?* Przeł. K. Makaruk. Warszawa 2007. – P. Nowak, *Hodowanie troglodytów. Uwagi o szkolnictwie wyższym i kulturze umysłowej człowieka współczesnego*. Warszawa 2014.

⁹ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*. Kraków-Wrocław 1983.

ku 2014 przez Joannę Krakowską i Pawła Wodzińskiego¹⁰, którzy poddali krytyce teatr skierowany w stronę przeszłości, poruszający się w kręgu problemów już znanych, bezradny wobec nowoczesności, współczesnych wyzwań – globalizacji, kapitalizmu, migracji czy kultury masowej. Krakowska postulowała zwrot ahistoryczny, ale jednak ku historii, mający szczególny potencjał redefiniowania świata, w którym istniejemy. Domagała się kontrhistorycznego chuligaństwa, eksperymentu antagonizującego i dynamizującego debatę publiczną, prowadzącego do zmiany świata dzięki uruchomieniu wyobraźni. Co ciekawe, oboje autorów dostrzegają przy tym wyczerpanie się potencjału sztuki krytycznej.

Tak, potrzebujemy tradycyjnej polonistyki. Jest wiele pracy do wykonania (edycje i nowe historie literatury). Tak, mamy zobowiązania wobec przeszłości, ale – według mnie – powinny one łączyć się z zadaniami dla przyszłości, a nie jedynie z archiwizowaniem. Poza tym, jak wspomniałem, niebezpiecznie ciężymy ku retrotopii czerpiącej energię z rezerwuaru nacjonalizmu. Nasz język coraz częściej „odkleja się” od otaczającej rzeczywistości (czy jesteśmy pewni, że potrafimy się komunikować z naszymi uczniami – ponad i poza katedrą...?), być może pielęgnujemy imaginarium wspólnotowe, które objaśnia już tylko samo siebie. Na myśl przychodzi związana z tym problemem gorzka fraza z *Utworu o Matce i Ojczyźnie* Bożeny Keff:

Nie rozumieją własnej historii i tożsamości nie mają,
współczuć nie umieją, empatii nie znają ci po-niewolnicy szlachty,
a wszyscy podobno szlachcice. Plemień skłajstrowane mitem,
indywidualność tutaj zabroniona¹¹.

Przekleństwo zwrotów – logika późnego kapitalizmu

Nie będę – jak tradycyjny polonista – mówił o modach, sytuowanych na dodatek w opozycji do „rzetelnej” historii literatury. Uważam, że zaletę części humanistyki polskiej stanowi czerpanie inspiracji od badaczy ze świata. Problem widzę wszakże we wzmożonej dynamice zwrotów. Jeśli bowiem jeden następuje po drugim w cyklu kilku lat, czy też częściej, to badacze nie mają czasu nawet na przetestowanie narzędzi poznawczych, a także – problem okazuje się większy, gdyż korzystamy na peryferiach z języków wypracowanych w centrach – na dogłębne skonfrontowanie ich ze zjawiskami wywodzącymi się z kultur różnych od tych, na gruncie których powstały owe narzędzia.

Logika wymiany języka badawczego (kiedyś dokonująca się jako zmiana paradygmatu w cyklu kilkudziesięcioletnim bądź jeszcze dłuższym; mieliśmy więc w literaturoznawstwie dwie takie wymiany i jedno wejście w okres postparadygmatyczny) zdaje się dominować dzisiaj nad logiką stawiania problemu i rozwiązywania go. Oczywiście, znajdziemy wiele przykładów prac, w których nowe (coraz nowsze...)

¹⁰ J. Krakowska, *Ahistoryczne, krytyczne*. 2014. Na stronie: <https://www.dwutygodnik.com/artukul/5138-ahistoryczne-krytyczne.html> (data dostępu: 6 III 2020). – P. Wodziński, *Teatr zwrócony w przeszłość*. 2014. Na stronie: <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/177961.html> (data dostępu: 6 III 2020).

¹¹ B. Keff, *Utwór o Matce i Ojczyźnie*. Warszawa 2008, s. 31.

narzędzia pozwalają widzieć coś w nowy sposób bądź nawet zobaczyć coś nowego. Logika humanistyki, dobrej humanistyki, to jednak nie tylko logika inwencji i zmiany oraz zwanego z tym szybkiego zysku, ale i żmudnej pracy – czasochłonnej, polegającej na konfrontacji różnych języków i rozmaitych perspektyw, przegryzaniu się przez ogrom archiwów. I po raz kolejny muszę dodać zastrzeżenie: chodzi mi wszakże nie tyle o odrzucenie różnorodności, Lyotardowskiej paralogii, wokół której Michał Paweł Markowski zbudował kiedyś swój projekt polityki wrażliwości¹², ile o zdystansowanie się wobec jej autotelicznego wariantu.

Rok z życia codziennego w Europie Środkowej

Najnowszy, pochodzący z 2019 roku, spektakl *Rok z życia codziennego w Europie Środkowej* duetu Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego w Teatrze Starym – rozpoczyna długa i groteskowa, stylizowana ludowo, tyrada Anny Dymnej o tym, jak jesteśmy rozbici, enumerująca typy podziałów i podkreślająca niechęć do innych: „Dziela się bowiem ludzie między sobą na dwa gatunki, na dwa plemiona [...]”. Spektakl przedstawia los polskiej wspólnoty, czy też raczej niemożność jej zaistnienia, po 1989 roku; to, jak nie umiemy być tym, kim powinniśmy być (oczywiście, problem szczególnie – co typowe dla Strzępki i Demirskiego – dotyka klasę średnią), i jak rozczarowujemy się swoim losem. Nie chcę tu, idąc tropem Mickiewiczowskim, a później Sienkiewiczowskim, wygłaszać tyrady potępiającej podziały, choć przecież nie trudno zaobserwować w naszej codzienności rozszalały narcyzm wynikający z małych różnic, performujący wielkie podziały. Wprost przeciwnie, uważam, że lepsze są uświadomione i wypowiedziane różnice niż iluzja jedności, wspierająca populizm, utrudniająca rozumienie siebie i wyrażenie prawdziwie własnych racji.

Polonistyka może być platformą toczonych sporów – także aktywności krytycznej – negocjacji między przedstawicielami odmiennych stanowisk, poznawania świata i siebie w perspektywie różnicy, a nie wyłącznie monolitycznej iluzji, jaką często wytwarza, operując głównie pojęciem narodu i argumentem tradycji oraz związanymi z nim konstruktami tożsamościowymi. Powstałymi i zasadnymi w sytuacji opresji politycznej, ale co najmniej kłopotliwymi w dzisiejszym świecie. Również platformą kształtowania uczuć moralnych, empatii, otwarcia na dialog z innymi, umiejętności pytania i myślenia o dobru wspólnym oraz o Kantowskim państwie celów; ponadto – wyobraźni, która pozwala zobaczyć świat w sposób odmienny i poszukiwać rozmaitych form jego istnienia. Taka polonistyka może stanowić wsparcie dla polityki demokratycznej. Już na krakowskim Zjeździe Polonistów w roku 2004 mówił o tym – zresztą odosobniony w swoich poglądach – Tadeusz Sławek, zajmując się nowoczesną komparatystyką i nawiązując do formuły Jacques’a Derridy dotyczącej przyjaźni oraz gościnności¹³.

Wizja historii codziennej, którą proponuje literaturoznawstwo, może stanowić „odtrutkę” na dominującą u nas wizję historii politycznej, skupiającej się na wielkich

¹² M. P. Markowski, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków 2013.

¹³ T. Sławek, *Literatura porównawcza. Między lekturą, polityką i społeczeństwem*. W zb.: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*. Red. M. Czermińska [i in.]. T. 1. Kraków 2005.

postaciach i wielkich wydarzeniach, nastawionej na antagonizowanie, a nie na naukę wspólnego życia.

Późny antropocen. Koniec świata, jaki znamy...

Odwoływałem się tu do różnych tekstów, wywodzących się również spoza Polski, szeroko pojmowanych, kulturowych, starając się wyjść poza literaturocentryzm, którego zresztą zarazem bronilem. To bowiem nie tylko literatura ma dziś monopol na diagnozowanie rzeczywistości; przestaliśmy być lokalni, choć rzadko sobie to uświadamiamy, czy też powinniśmy przestać być lokalni (i nie chodzi mi w tym momencie o postulaty umiędzynarodowienia, w filologii narodowej i ono ma swoją specyfikę). Jesteśmy po prostu obywatelami świata – sytuującymi się wszakże na jego półperyferiach – co wiąże się z niebagatelnymi konsekwencjami dla naszego życia i co powinno być pokazywane przez polonistykę.

Kryzys uniwersytetu humboldtowskiego przeżywany przez nas (mimo że często usiłujemy go nie dostrzegać) wynika z procesów wpływających na rozpad nowoczesnego państwa narodowego, którego legitymizacji – zarówno w związku z nowoczesnością, jak i z tworzeniem kultury narodowej – miał służyć. Globalizujący świat kapitalizm w swojej neoliberalnej odsłonie nie potrzebuje już takiego uniwersytetu; w zamian proponuje uniwersytet podporządkowany celom rozumu instrumentalnego, zasadzie „doskonałości”, pojmowanej w zgodzie z logiką biurokratycznej korporacji¹⁴.

Problemy globalne mogą wszakże stać się dziś źródłem legitymizacji uniwersytetu autonomicznego – musiałoby to jednak wiązać się z mocnym gestem performatywnym, wystąpieniem przeciw logice dominującej ekonomii. Chodzi mi m.in. o późny antropocen, epokę, w której człowiek w krótkim czasie naruszył równowagę holocenu i która postawiła przed nami wyzwanie, jak wymyślić – i to także w krótkim czasie – projekt postwzrostu, co stanowi wyzwanie zarazem ekonomiczne i etyczne¹⁵.

I tu konieczne jest zastrzeżenie. Pisząc po raz kolejny o perspektywie globalnej, nie postuluję wyrzeczenia się własnej (cokolwiek to znaczy, a sprawa wydaje się skomplikowana) kultury, lecz pragnę postrzegać ją w horyzoncie globalnym. Takie wyrzeczenie się nie jest zresztą możliwe. Przede wszystkim to dzięki niej kształtuje się nasza specyfika, nawet jeśli stanowi grę śladów i pracę różnicy.

Interpretacja

„Świat jest tkanina, którą przedziemy codziennie na wielkich krosnach informacji, dyskusji, filmów, książek, plotek, anegdot”, powiada w mowie noblowskiej Olga Tokarczuk¹⁶. Stało się takie przedzalnictwo praktyką masową, nie zawsze odpowiedzialną, nie zawsze z miłością, nie zawsze dla życia i dobra, dodaje pisarka.

¹⁴ Zob. B. Readings, *Uniwersytet w ruinie*. Przeł. S. Stecko. Warszawa 2017.

¹⁵ Zob. E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*. Warszawa 2018.

¹⁶ O. Tokarczuk, *Przemowa noblowska*, s. 3. Na stronie: <https://www.nobelprize.org/uploads/2019/12/tokarczuk-lecture-polish.pdf> (data dostępu: 6 III 2020).

Słowa tworzą nasz świat – ta obserwacja, można sądzić: banalna, jest przecież ciągle zbyt rzadko uświadamiana i zbyt rzadko wyciągamy z niej konsekwencje.

Noblistka konstatuje brak języka, metafor, punktów widzenia, jak również mitów i baśni, które zastąpiłyby dawne takie narzędzia, nie pasujące do nowego świata; zarazem dostrzega coś, o czym już tu pisałem – panowanie narracji pierwszoosobowych. Literatura, jak kiedyś zauważył Derrida, łączy idiom i instytucję; w ten sposób staje się interpretacją świata i wyzwala przy tym interpretację. To absolutnie fundamentalna sprawa, co podkreśla w swojej ostatniej książce (*Wojny nowoczesnych plemion*) Markowski¹⁷. W epoce postprawdy, zalewu informacji, postpiśmiennej kultury przeżycia i jego ekspresji zatracamy umiejętność interpretowania – praktyki, którą określiłbym nie jako odznaczający się przemocą komentarz, ale jako negocjację sensów z otaczającym nas światem oraz z innymi ludźmi, która pozwala uwzględnić to, co poza nami, i w ten sposób budować polityczność wspólnotową, wyróżniającą się dzisiaj całym zestawem deficytów związanych z rozumieniem polityki w otaczającej nas coraz bardziej złożonej rzeczywistości.

Polonistyczne laboratorium

Nie używam tu języka, do którego przyzwyczała nas historia czy nawet teoria literatury. Sądzę, że największym wyzwaniem, jakie dzisiaj stoi przed polonistyką, jest wyjście do świata, poza kwestię naukowości, autonomii, ku sprawczości, a więc – ku laboratorium. Myślę o takiej jego formule, jaką kiedyś zaproponował Bruno Latour, zwracając uwagę na mechanizmy dźwigni pozwalającej poruszyć świat oraz przeskalować zewnątrz na wewnątrz (świat na akademii), a jednocześnie ciągle przechodzić między tymi wymiarami, co pomaga w uruchomieniu performatywności nauki¹⁸.

Laboratorium umożliwi wyjście poza wspomniany tu przeze mnie mechanizm autotelizacji dyscypliny – w myśl logiki problemu, który domaga się rozwiązania i któremu zostaje podporządkowany dobór narzędzi, również ponad dotychczasowymi podziałami dyscyplinarnymi i w połączeniu ze sztuką; w duchu, o jakim kiedyś pisał Artur Żmijewski w swoim manifestie stosowanych sztuk społecznych. Przyglądając się poprzedniemu Zjazdowi Polonistów – na Uniwersytecie Śląskim – miałem wrażenie, że to dopiero wtedy, a więc w 2011 roku, polonistyka, acz i tak w ograniczonym zakresie, zaczęła odkrywać świat zewnętrzny. Czyniła to, pytając o swoją użyteczność, która wcześniej wydawała się czymś oczywistym – wyzwaniem okazał się przy tym, co znamienne, rynek pracy.

Laboratorium polonistyczne mogłoby być bliskie projektowi „historii ratowniczej”, sformułowanemu przez Ewę Domańską – historii nastawionej na przyszłość, na rozwiązywanie problemów, które przynosi przeszłość; ich listę wolno nam już

¹⁷ M. P. Markowski, *Wojny nowoczesnych plemion. Spór o rzeczywistość w epoce populizmu*. Kraków 2019.

¹⁸ B. Latour, *Dajcie mi laboratorium, a poruszę świat*. Przeł. K. Abriszewski, Ł. Afeltowicz. „Teksty Drugie” 2009, nr 1/2. W tym kierunku zmierza R. Nycz w książce *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki* (Warszawa 2017).

teraz zacząć tworzyć¹⁹. Przypomnę też, że Janion swego czasu pisała o humanistyce jako o poznaniu, a także jako o terapii²⁰.

Dyscyplina i niesforność

W latach trzydziestych XX wieku Edmund Husserl w *Kryzysie nauk europejskich i fenomenologii transcendentnej* stwierdzał, iż za tytułowym kryzysem stoi „wyrząd radykalnego kryzysu życiowego ludzkości europejskiej” i „utrata doniosłości [nauki – M. K.] dla życia”²¹. Nie pierwszy raz okazuje się więc, że ważna jest, powtórzę: „doniosłość [nauki] dla życia”. Tak, w dużej mierze mówiłem tu o polonistyce przyszłości, polonistyce moich marzeń, inkluzywnej w stosunku do tej, która istnieje, choć oczywiście zarazem krytycznej wobec niej. Ów krytycyzm wyrasta wszakże z szerszych obserwacji dotyczących zbadania sytuacji, w której dotychczasowe narzędzia rozumienia i opisu świata przestają wystarczać. Nie pasują do przeżywanej rzeczywistości. Nie pozwalają na jej poznanie i kształtowanie. Podobnie jest z nowoczesnymi instytucjami związanymi z wiedzą i edukacją. Zarazem humanistyka – polonistyka – wydaje się coraz bardziej potrzebna (ratunkowo!), choć poddawana egzorcyzmom w świecie, w którym władza ekonomia neoliberalna bądź anachronizowana w przestrzeni wojny kulturowej, toczony w imię odwiecznego narodu.

Oczywiście, mówiłem tu o ogólnych warunkach myślenia o polonistyce jako o polityce i praktyce społecznej, trzeba by je teraz wypełnić konkretnymi treściami; nie ukrywam, że szlak tego projektu wyznaczają według mnie publikacje Janion i Czaplńskiego. Empatia, wyobraźnia, myślenie i ich praca – to stawka w grze polonistycznej. Taką stawką jest też interpretacja jako zdolność rozumienia świata i pewien typ polityki, zakładającej istnienie tego, co zewnętrzne wobec podmiotu interpretującego, tego, co wymaga dyspozycji dialogicznej i negocjacyjnej.

Nie musimy bać się zatrąty odrębności czy naukowości, choć zarazem nie powinniśmy też dopuścić do takiej zatrąty. I ta sprzeczność wydaje się potrzebna do podtrzymywania istnienia naszej dyscypliny, podobnie jak i ukazywane tu napięcie między historycznością a ahistorycznością, zmianą a trwaniem, podziałami a jednością, lokalnością a globalnością.

Jeśli mamy się czegoś bać, to tego, że będziemy niepotrzebni, że będziemy zamieszkiwać ruiny przeszłości, że projekt Janion „do Europy tak, ale z naszymi umarłymi”, zmieni się w to, co opisał Jacek Dehnel w książce *Ale z naszymi umarłymi – w paradę polskich zombies*²². Tak, potrzeba nam czułości, jak mówiła noblistka, ale też broni przed zalewem nierozumu i związanej z nim przemocy. Niech polonistyka stanie się i czułością, i bronią.

¹⁹ E. Domańska, *Historia ratownicza*. „Teksty Drugie” 2014, nr 5.

²⁰ M. Janion, *Humanistyka. Poznanie i terapia*. Warszawa 1982.

²¹ E. Husserl, *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna*. Przeł. S. Walczewska. Toruń 1999, s. 5, 7.

²² M. Janion, *Do Europy – tak, ale z naszymi umarłymi*. Warszawa 2000. – J. Dehnel, *Ale z naszymi umarłymi*. Kraków 2019.